

KARIN STANEK

Karin miała wielką moc.

Mocą Karin był śpiew i muzyka.

**Ponad wszystko kochała muzykę,
a muzyka kochała Karin.**



Została więc Karin królową – królową polskiej piosenki młodzieżowej.

Dawno, dawno temu... – tak zaczynają się najlepsze baśnie i równie dobre legendy, a w każdej baśni i w każdej legendzie zawsze ukryte jest ziarno prawdy. Karin jest postacią prawdziwą i legendarną, a jej życie przypominało niejedną baśniową opowieść. Wszystko zaczęło się ponad osiemdziesiąt lat temu, w (niemieckim jeszcze) Bytomiu, przy tętniącej gwarem ulicy Schießhausstraße. W trzypiętrowej kamienicy numer 6, w niewielkim lokalu zapracowanego górnika, 18 sierpnia 1943 roku przyszło na świat trzecie dziecko. Dziewczynka. Maszkaron zaglądający w okna, roześmiał się na widok pucułowatej twarzyczki maleństwa i zatkał uszy. Później, cherubinkom zamieszkującym razem z nim kamienicę przy sąsiedniej Freiheitstraße, do której niebawem wprowadzi się Karin, szeptał, że to dziecko jest bardzo głośne... Ale to nic.. Kiedyś narobi jeszcze więcej hałasu. „Nie zapomnicie o niej!” – odgrażał się palcem, którego nikt nie widział.

Dziewczynka rosła. Urosły jej też włosy. Były one grube i ciemne. Później zaczęła zaplatać je w dwa warkocze. Tak było najłatwiej i najszybciej. A Karin była szybka jak błyskawica. Wszystkiego chciała dotknąć, wszystko chciała zobaczyć i wszystko wiedzieć. Nie czekała, aż ktoś jej pokaże, wyjaśni. Biegła przed siebie, wyciągając ręce po to, czego chciała. Niektórzy mówili, że jest jak

tornado. Uwielbiała bawić się, tańczyć, skakać, biegać. Ale najbardziej ze wszystkich aktywności kochała grać w piłkę nożną. Mała Karin rosła w czasach, gdy dziewczynki powinny być zawsze grzeczne i poukładane. Ubierane były najczęściej w doskonale wyprasowane sukienki z białymi kołnierzykami i śnieżnobiałe podkolanówki. Karin jednak nosiła spodnie, w spodniach czuła się wygodniej. W spodniach można było tańczyć, fikać koziołki, łobuzować i niczym się nie przejmować. Można było też grać z chłopakami w piłkę. Karin musiała mieć prawdziwy talent, bo chłopcy z sąsiedztwa bardzo chętnie zapraszali ją do wspólnej gry i z dumą wybierali do swoich drużyn. Musisz wiedzieć, że była jedyną dziewczynką z okolicy, która mogła dostąpić takiego zaszczytu. Była wyjątkowa.

Dość szybko musiała jednak dorosnąć. Gdy w jej życiu zabrakło taty, a utrzymanie rodziny spadło na ramiona mamy, Karin porzuciła szkołę i codziennie pomagała mamie prowadzić dom. Była w szóstej klasie, gdy przerwała naukę. Ze smutkiem wyglądała przez okno i obserwowała koleżanki, które leniwie zmierzały w kierunku szkoły. Bardzo chciała się uczyć, ale zamiast tego, każdego dnia wstawiała wcześniej rano, budziła trójkę młodszego rodzeństwa, szykowała im śniadanie, a następnie zaprowadzała do przedszkola. Potem w domu czekało na nią pranie, sprzątanie i gotowanie. To bardzo dużo pracy. A czy ty pomagasz w czymś rodzicom? Karin była jeszcze dzieckiem, gdy to wszystko na nią spadło. Mimo to starała się jednak czasami znaleźć chociaż kilka minut, żeby pograć w piłkę z chłopakami z podwórka. Tak, te kilka błogich chwil szalonej zabawy, z całą pewnością pomagało jej przetrwać trud ciężkiej pracy i szarej rzeczywistości. Nie było jej ani łatwo, ani lekko.

Przez cały czas bardzo chciała wrócić do szkoły. Marzyła o tym, aby móc znów się uczyć, poznawać świat. A ponieważ zawsze robiła to, co chciała, znalazła szkołę, w której lekcje odbywały się wieczorami. Na drodze stanęła jej jednak pewna przeszkoda. Do szkoły wieczorowej przyjmowano jedynie osoby

pracujące zawodowo. Ponieważ pracą Karin było prowadzenie domu, nie miała żadnej umowy, którą mogłaby pokazać w szkole. Bycie gospodynią domową jest ciężką fizyczną pracą, ale niestety pracą nieformalną i bez wynagrodzenia. Karin musiała więc znaleźć zajęcie, które pozwoliłoby jej zarobić prawdziwe pieniądze. I choć była jeszcze dzieckiem, udało jej się. Jeśli myślisz, że dzięki temu było jej łatwiej, to muszę cię zmartwić. Karin nadal musiała wykonywać w domu wszystkie dotychczasowe obowiązki. Wyobraź sobie, jak bardzo skurczył się jej dzień, gdy do tego wszystkiego jeszcze codziennie chodziła do zakładu pracy, a wieczorem na lekcje do szkoły. Pewnie zastanawiasz się, kiedy jadła, kiedy odrabiała zadania i najważniejsze – kiedy spała? Czy w ogóle odpoczywała? Na pewno wieczorami była wyczerpana. Było jednak coś, co dodawało jej sił, coś, co sprawiało, że płynęła przez każdy dzień, kolejny tydzień i miesiąc. Swoje niewidoczne akumulatory, ładowała muzyką. Potrafiła grać na gitarze i świetnie śpiewała. A ponieważ głos miała zawsze przy sobie, mogła śpiewać i nucić wszędzie tam, gdzie się znalazła. Śpiewała więc, prasując, śpiewała, biegnąc do pracy, skacząc po schodach, gotując, dostarczając przesyłki i w wielu, wielu innych momentach. Kiedy słyszała muzykę, kiedy grała i gdy śpiewała, świat wirował, niebo mieniło się tysiącem barw, klomby wybuchały fontannami kwiatów, a chodniki, schody, korytarze zamieniały się w sceny i estrady, na których codziennie od nowa wschodziła jako niewielka wzrostem, lecz wielka talentem - gwiazda Karin. Serce Karin biło szybciej, uśmiech nie znikał z okrągłej buzi, oczy błyszczały. Była szczęśliwa.

Wszędzie, gdzie się pojawiła, gdzie tylko dała popis swoich umiejętności, od razu wzbudzała podziw. Wszyscy chcieli jej słuchać i tańczyć razem z nią. Wszyscy poza kierownictwem jej zakładu pracy. Tam była tylko zwykłą Karin, małą dziewczynką z warkoczykami, biegającą na posyłki między biurami i urzędami.

Czasem Karin brała udział w konkursach muzycznych. Wyskakiwała na scenę ze swoją wielką gitarą i dawała czadu. Widownia była nią zachwycona, szalała

razem z nią. Ale, pomimo to, Karin konkursy często przegrywała. Starsi członkowie komisji, panowie o poważnych twarzach, widzieli w niej zagrożenie. Młódzież miała być poważna i skupiona na nauce oraz pracy, a Karin, ta ze sceny, była tego przeciwieństwem. Nikt jednak nie wiedział, że prywatnie ta roztańczona dziewczyna jest cicha, skromna i właśnie bardzo skoncentrowana zarówno na pracy, jak i na nauce.

W marcu 1961 roku, choć wokół szalała jeszcze mroźna zima, w życiu Karin rozbłysło słońce. Zespół muzyczny Czerwono-Czarni przyjechał na Górny Śląsk. W Czerwono-Czarnych grali sami panowie. Ich muzyka była skoczna, porywająca. Prawdziwie mocne uderzenie. Karin bardzo się to spodobało. Panowie zagrali w Katowicach, Bytomiu i Zabrze. Była na wszystkich ich występach. Po ostatnim koncercie w Zabrze, zdecydowała się wystąpić przed komisją i wziąć udział w konkursie. Zespół Czerwono-Czarni szukał akurat młodych talentów. Karin, choć przecież taki talent miała, zupełnie w siebie nie wierzyła. Ogromna widownia, przed którą wystąpiła, była nią zachwycona! Wspaniała Karin, drobna dziewczynka z warkoczykami, z gitarą większą od siebie, skacze po scenie jak pchełka – co za niezwykle widowisko! Jak myślisz, czy tym razem, znów komisja była oburzona jej występem?

Kilka dni później do rodzinnego domu w Bytomiu, listonosz przyniósł kopertę zaadresowaną do Karin. Pewnie zastanawiał się, kto też wysłał temu dziecku list... I to aż ze Szczecina! To przecież tak daleko od Bytomia! Z listu Karin dowiedziała się, że komisja jej nie odrzuciła. Przeciwnie, dziewczyna przeszła do następnego etapu konkursu. I wkrótce dostała nową pracę – została zawodową piosenkarką. Musiała tylko spakować swoje rzeczy i wyjechać z Bytomia. Wyruszyła w daleką podróż pociągiem. W Szczecinie wpadła w wir prób i koncertów.

Od tej pory jej życie całkowicie się zmieniło. Rozpoznawano ją już nie tylko w Bytomiu, ale w całej Polsce i wszędzie tam, gdzie dotarły śpiewane przez nią

piosenki. Prawie każdego dnia była w innym miejscu, stawała na scenie, śpiewała i tańczyła, a publiczność ją uwielbiała. Ktoś nazwał ją Atomową Kaśką, ktoś inny powiedział, że jest jak dynamit. Karin stała się sławna. I choć mówiono też, że jest królową piosenki, nikt nigdy nie założył jej złotej korony na głowę. Zresztą Karin nigdy by jej nie przyjęła. Lubiła swoje dwa warkocze, w zupełności jej wystarczały. Nie nosiła też strojnych sukien z bufiastymi rękawami, a czarne spodnie i białą bluzkę. Ze sceny nuciała:

Biała bluzka, czarne spodnie,
tak najmilej, najwygodniej,
choć piękne stroje w sklepach są.

Niech się inne stroją modnie,
mnie wystarcza bluzka, spodnie,
gdy się twistem kręci świat,
a ja mam naście lat.

Niech spróbuje ta lub ta,
która furę sukien ma,
tańczyć twista tak jak ja
w sukieneczkach, falbaneczkach.

Biała bluzka, czarne spodnie,
tak się tańczy najwygodniej,
gdy do twista porwał świat,
gdy się ma naście lat.

Kiedyś Karin myślała, że sława to coś nieosiągalnego, kojarzyła jej się z pieniędzmi, dobrobytem. Myślała, że znani ludzie prowadzą beztrudne życie,

bez problemów, bez zmartwień, że mają wszystko i przychodzi im to z łatwością. Wydawało jej się, że sława to szczęście. Bardzo szybko zrozumiała, że życie piosenkarki jest zupełnie inne. Wspaniale jest stać na scenie i śpiewać, ale przecież nikt nie wie, ile czasu trzeba wcześniej ćwiczyć każdą piosenkę, że przecież najpierw trzeba ją w ogóle wymyślić, napisać. Czasem Karin śpiewała w pięknych salach koncertowych. Ale były też koncerty w zimnych, ponurych halach, na dworze, w przeciągu, w środku zimy, a jej nie wolno było założyć ciepłej kurtki, czapki ani rękawiczek. Śpiewała więc i marzła. A potem chorowała. Chora wychodziła na scenę, bo w kolejnym miasteczku widownia na nią czekała. Czy mogła zawieść swoich fanów? Mijały tygodnie w trasie koncertowej, a zespół nie zawsze mógł liczyć na wygodne łóżka. Najczęściej odpoczywali na fotelach autobusu, który zabierał ich z koncertu i wiozł na następny. Karin bardzo tęskniła za swoim domem, za mamą i rodzeństwem. Na pewno tęskniła też za swoim podwórkiem, boiskiem i przyjaciółmi, którzy zostali w Bytomiu. Zrozumiała, że sława to kompromis, to poświęcenie, zawsze wybór i rezygnacja z czegoś. Czy pogodziła się z tym? Czy nigdy nie żałowała?

To wszystko nie było dla Karin łatwe. Choć miała wielki muzyczny talent, mnóstwo fanów, którzy ją uwielbiali, a każdy jej występ był widowiskowy, wciąż spotykała na swojej drodze ludzi nieżyczliwych, chcących ją skrzywdzić. Wyśmiewano jej śląski akcent, wymyślano kłamstwa na jej temat. To wszystko bardzo ją bolało. Nie mogła wyjeżdżać za granicę, by tam śpiewać. W końcu po wielu problemach, wyprowadziła się z Polski. Musisz wiedzieć, że to była jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie podjęła. Bardzo kochała swój kraj, a w szczególności Śląsk i swoje rodzinne miasto – Bytom. Tęskniła. Oj, jak Karin tęskniła. Przez piętnaście lat nie mogła przekroczyć granicy i odwiedzić przyjaciół, zaśpiewać dla polskiej publiczności. Bała się, że wtedy straci paszport i już nie zobaczy swojej rodziny, która od dawna mieszkała w Niemczech. Dzisiaj prawie każdy ma swój paszport w domu i za granicę może wyjechać, kiedy chce.

Wtedy trzeba było na każdy wyjazd dostać specjalne pozwolenie od władz państwowych, a paszport wydawano tylko na ten konkretny wyjazd i trzeba było go szybko oddać po powrocie. Władze odmawiały wyjazdów z różnych powodów. Nawet bycie sławną piosenkarką nie pomagało. Kiedy więc w 1991 roku Karin została zaproszona do wspólnego koncertu z Czerwono-Czarnymi, który miał odbyć się w Sopocie, długo zastanawiała się, co zrobić. Tyle lat minęło, odkąd widzieli się ostatni raz, nie grali ze sobą. Czy ktoś ją jeszcze pamięta? Czy ktoś w ogóle chce jej jeszcze słuchać? Pytała siebie pełna obaw. Ponieważ w tym czasie dowiedziała się, że w Polsce właśnie wszystko się zmienia, postanowiła zaryzykować i przyjechać. Tęskniła, ale była też bardzo ciekawa. Do Polski przyjechała z mamą. Kiedy stanęła na sopockiej scenie, publiczność przywitała ją wielkimi brawami. Karin zrozumiała, że w Polsce wciąż ma dla kogo śpiewać. To był wspaniały koncert, widownia domagała się kolejnych piosenek. Karin nie mogła zejść ze sceny. Polska przywitała ją z otwartymi ramionami. Karin była bardzo wzruszona. Potem przyjeżdżała do Polski częściej. Znow śpiewała, występowała. Pisała o niej prasa i znow pisano dobrze. „Powrót legendarnej Atomowej Kaśki”, „dynamit nie wietrzeje”! Nie przycichło o niej nawet, gdy ciężko zachorowała. Wciąż dostawała zaproszenia na koncerty. Ale Karin nie miała już siły śpiewać. Zmarła 15 lutego 2011 roku w Wolfenbüttel w Niemczech. Pozostawiła po sobie mnóstwo piosenek. Fani o niej nie zapomnieli.

Bytom o Karin też nie zapomniał, a cherubinki, które wciąż spotkać możesz w okolicy dawnego domu Karin, codziennie nucą jej piosenki. Tylko musisz naprawdę mocno się wsłuchać, bo dawna ulica Freiheitstraße to obecnie ulica Piłsudskiego czyli najruchliwsza i najgłośniejsza ulica w Bytomiu. Zresztą, zupełnie jak Karin.

Niedawno widziałam tam drobną dziewczynkę z warkoczykami, ubraną w białą bluzkę i czarne spodnie. Na plecach niosła gitarę. Skręciła w ul. Korfantego, a to

Zrealizowano w ramach stypendium przyznanego przez Gminę Bytom

tylko kawałek od placu noszącego imię Karin Stanek, gdzie stoi rzeźba przedstawiająca właśnie ją – Karin, z nieodłączną, wielką gitarą.

Anna Seemann-Majorek